



Dnia 23 lutego przypada 36 rocznica utworzenia Armii Czerwonej. Pierwsza w historii armia socjalistycznego państwa przeszła wspaniałą, pełną chwały drogę od rozgromienia kontrrewolucji i wojsk obcych interwentów do historycznego zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Armia Radziecka, Armia Wyzwolicielka przyniosła wolność także i naszemu narodowi. Oczy wszystkich uczynnych ludzi na całym świecie patrzą na nią z nadzieją — jako na gwaranta pokoju i bezpieczeństwa między-narodowego.

Jesteśmy dumni, że w latach wojny przeciwko hitlerowskiemu zaborcy żołnierze polscy walczyli u boku Armii Radzieckiej, ucząc się od niej sztuki zwyciężania.

Na zdjęciu: szkolna wystawa poświęcona braterstwu broni Wojska Polskiego z Armią Radziecką.

Na cześć II Zjazdu PZPR

Wiele zobowiązań podjętych przez nauczycieli zmierza do upowszechnienia wiedzy rolniczej wśród chłopów. Na niedawno odbytym kursie rolniczym w Blichu koło Łowicza brało udział 54 nauczycieli, którzy zobowiązali się upowszechniać zdobyte wiadomości wśród chłopów swoich gromad.

Nauczyciele Technikum Budowlanego w Olsztynie nawiązały łączność ze Szkołą Podstawową w Janówce, organizując wzajemne odwiedziny obu szkół, wykonując dla szkoły w Janówce pomoce naukowe oraz sprzęty do świetlicy szkolnej.

Członkowie ZOZ przy Szkole Podstawowej nr 9 w Tomaszowie Mazowieckim wykonali własnego pomysłu „elementarz obrazkowy” jako pomoc naukową dla kl. I.

Szkoła Ogólnokształcąca TPD w Ziębicach, woj. wrocławskie, zorganizowała teatrzyk kukielkowy, który daje przedstawienia dla dzieci i dorosłych.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej w Sobiecinie, woj. wrocławskie, we własnym zakresie zradiofonizowali budynek swej szkoły.

17 członków MOZ przy Szkole Podstawowej nr 7 w Gnieźnie wykonali ponad 300 przyrządów i tablic pomocniczych do nauczania w klasach łączonych, m. in. komplety klamantów, tysiące rysunków do loteryjek obrazkowych. Spośród prac społecznych, podjętych przez członków tej MOZ, wymienimy kilka: kol. Kierzkowski otoczy opieką dziecko kalekie, niezdolne do uczęszczania do szkoły i przerobi z nim do końca br. szk. program trzeciej klasy szkoły podstawowej, kol. Z. Łutowski zorganizuje i poprowadzi zajęcia świetlicowe dla członków koła nr 78 Związku Głuchoniemych.

MOZ przy Szkole Ogólnokształcącej TPD w Kole wykonała zaplanowane pomoce naukowe do języka polskiego, geografii i biologii, np. tablice do nauki o częściach mowy, poziomnice, 82 schematyczne rysunki z anatomii.

W pow. Wierzeńskim nauczyciele przy współudziale uczniów wykonali 920

pomocy naukowych, komitety rodzicielskie — 92 pomoce, a komitety opiekuńcze — 13.

Kol. Wł. Madej, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 3 w Kępnie przekroczył podjęte zobowiązania, wykonując wraz z uczniami zamiast 45 pomocy naukowych — 62.

Liceum Bibliotekarskie we Wrocławiu objęło opiekę nad biblioteką gminną w Widawie.

Nauczycielstwo okręgu łódzkiego zobowiązało się wykonać łącznie około 30 000 pomocy naukowych różnego rodzaju. Z liczby tej do dnia 1 lutego br. wykonano już 25 400 egzemplarzy.

Członkowie ZOZ przy Państwowym Zakładzie dla Niewidomych w Owsinkach, woj. poznańskie, wykonali wiele pomocy naukowych, np. kol. Karasiewicz — 4 słowniki ortograficzne (Braille'a); kol. Zaworska — elementarz dla szkoły podstawowej dla niewidomych itp.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej St. Podst. i Lic. w Kutnie wspólnie z uczniami ukończyli już 90 pomocy naukowych. Lekarz szkolny i higienistka dodatkowo przeprowadzili wśród dzieci 736 badań lekarskich.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Żychlinie, woj. łódzkie, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ZOZ rzucili hasło: „Nie będzie w naszej szkole ani jednej lekcji, do której nie byłby nauczyciel przygotowany i na której nie zastosowano niezbędnych pomocy naukowych”. Hasło to, jak donoszą władze związkowe, jest dotychczas realizowane w codziennej pracy.

Członkowie sekcji języka polskiego PODKO w Gnieźnie wykonali już część podjętych zobowiązań: np. 50 tablic i wykresów do nauczania ortografii, 35 tablic do gramatyki, 9 albumów i inne.

Wychowawczynie Przedszkola nr 26 w Warszawie zobowiązały się wykonać komplet kukielek do opowiadania pt.: „Kłopoty Burka z podwórka”, naprawić uszkodzone zabawki i wykonać szereg nowych.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 8

WARSZAWA, 21 LUTEGO 1954 R.

CENA 30 GR

Przed krajową naradą w sprawie czasów dziecięcych

Więcej uwagi sprawom wychowawczym na koloniach letnich

Gdy rodzice wysyłają dzieci na kolonie letnie, myślą mniej więcej tak, jak jest to wypisane w nagłówkach gazet: „Niech jadą po słońce, zdrowie i zasłużony wypoczynek”.

Gdy wychowawcy obejmują pracę na placówkach kolonijnych myślą przede wszystkim o tym, że wczasu letniego to przedłużenie oddziaływania wychowawczego szkoły w okresie wakacji.

I jedno, i drugie zawarte jest w „wytucznych wychowania” wydanych przez Ministerstwo Oświaty. Zastanówmy się jednak, jak wygląda realizacja tych celów i zadań wychowawczych. Co osiągamy, a co zostaje postulatami? Niewątpliwie co roku podsumowując akcję wczasową stwierdzamy, że dokonaliśmy wielkiej roboty organizacyjnej i wychowawczej, poza tym co roku stwierdzamy, że w doskonałości swoich metod pracy posuwamy się naprzód. Czy jednak w ostatecznym obrachunku rodzice nie stwierdzą, że właśnie tej radości, urozmaiconego wypoczynku, a nawet zdrowia było na koloniach za mało? I czy jednak wychowawcy nie mają poczucia, że ich oddziaływanie wychowawcze było niepełne, czy za słabe?

Możemy więc postawić pytanie: dlaczego nasze wczasy dziecięce, mimo ogromnych osiągnięć, mimo corocznych starań, mimo olbrzymich środków, jakimi dysponujemy, nie stały się jeszcze tak atrakcyjną formą wypoczynku i wychowania, jakiej dla naszych dzieci pragniemy?

Wydaje się, że błąd rozpoczyna się w momencie, gdy kierownicy kolonii i wychowawcy przystępują do sporządzania planów pracy wychowawczej. Mając przed sobą bogatą treść i różnorodne formy pracy zawarte w „wytucznych wychowania” kierownik ustępuje zaplanować jak najwięcej różnorodnych zajęć, niemal wszystkie. Następnie zaczyna się ustawiać obok siebie według dat, zapominając o hierarchii zadań i potrzeb. Wkrótce więc, że podczas turnusu musi się odbyć tyle i tyle pogadek, tyle ognisk, tyle wycieczek, że trzeba zorganizować audycje radiowe, gazetki ścienne, konkursy pięknego czytania, gryzyska sportowe itd. W tym gąszczu zajęć przestaje jednak odróżniać sprawy ważne od mniej ważnych, traci z oczu istotny cel i przestaje rozumieć sens pracy wychowawczej na kolonii.

Każdy kierownik i wychowawca powinien zdawać sobie sprawę, że najważniejsze działy zajęć na wczasach to: wychowanie fizyczne, zajęcia przyrodniczo-krajoznawcze i kontakt ze środowiskiem połączony z pracą społecznie użyteczną. A więc planując zajęcia i gospodarując czasem musi zestawiać i porównywać, co jest ważniejsze w warunkach kolonijnych: czy pływanie, czy konkurs pięknego czytania? Na co powinien przeznaczyć więcej czasu: na wycieczki przyrodnicze i krajoznawcze czy na opracowywanie programów artystycznych? Co będzie bardziej wartościowe i rozwijające: czy bezpośredni kontakt dzieci ze wsią, czy zajęcia w kółkach naukowych?

Po takiej analizie z pewnością dojdzie do wniosku, że niektóre formy pracy, na wczasach muszą być obowiązkowe, a niektóre zależne są od swobodnego uznania. Do obowiązkujących trzeba niewątpliwie zaliczyć te, które są możliwe do zrealizowania wyłącznie w okresie wakacyjnym, w środowisku wiejskim i dają gwarancję osiągnięcia zasadniczego celu, jakim jest zapewnienie dzieciom zdrowia i wypoczynku. Do form dodatkowych czy uzupełniających należy zaliczyć te, które można realizować w ciągu całego roku szkolnego. A więc czytanie książek, słuchanie audycji radiowych, robienie gazetek może być uwzględnione w planie pracy wychowawczej, ale zarazem wychowawca powinien zdawać sobie sprawę, że dzieci nie po to

przejechały na wczasy, aby czytać książki, słuchały radia itd., bo to mogą robić w ciągu całego roku, ale właśnie po to, aby pływały, zdobywały normy na BSPO, poznawały swój kraj i przyrodę, poznawały życie przeobrażające się wsi polskiej, poznawały ludzi i ich pracę dla socjalistycznej ojczyzny.

Wreszcie przy układaniu planu pracy kierownik i cały zespół wychowawców nie może zapominać, że wczasu letniego to przede wszystkim kampania zdrowotna i wypoczynkowa, a więc realizacja najludniejszych postulatów wychowawczych nie może odbywać się ani kosztem zdrowia, ani kosztem odpoczynku dziecka. Już w planie pracy musi być miejsce na radość.

Dobre zaplanowanie pracy to połowa roboty — ale tylko połowa. Można ją wykonać dobrze albo źle. Żle jest wykonana wtedy, gdy wychowawcy, rozumiejąc doskonale instrukcję, że wczasu letniego to przedłużenie oddziaływania wychowawczego szkoły w okresie wakacji, zaczynają „na żywio” przenosić w warunki kolonijne dobrze już znane i dobrze wypróbowane formy pracy szkolnej. W tym momencie otwierają się wrota przed schematyzmem i nudą.

Bywają zresztą nawet tacy wychowawcy, którzy w źle pojętej gorliwości potrafią wprowadzić nawet dyscyplinę szkolną: z doskonałą wprawą zadają zadania pisemne i wygłaszają referaty. I co więcej, wychowawcy ci są chwaleni i nagradzani za dobre rezultaty pracy wychowawczej, chociaż odbywa się ona wyłącznie kosztem swobody i odpoczynku dzieci.

Jak trudno wychowawcy, przyzwyczajonemu do pracy szkolnej, porzucić stare nawyki, niech zilustruje następujący przykład: wychowawcywni wyprowadza dzieci na wybrzeże morskie, sadza na zboczu i rozpoczyna pogadankę o poszanowaniu własności społecznej. A dziećmi od czy wyjechała do parowców i mew. Pogadanka się kończy, dzieci odchodzą z wybrzeża i buntują się: „Niechby już mówila, jeśli musi mówić, ale niechby potem pozwoliła napatrzyć się na parowce!”. I słusznie, takiego widoku nie odda dziecku żadna lekcja w szkole. Nad morzem trzeba mówić o morzu, a przede wszystkim pozwolić dziećmiom pływać i dzielić się spostrzeżeniami. Zagadnienie poszanowania własności społecznej jest ogromnie ważne, ale na takie się go omawiania wtedy, gdy wynika z konkretnej sytuacji życiowej i na pewno nie da się go załatwić jedną oderwaną

pogadanką, chociażby dla zachęty i zaakcentowania charakteru wczasowego odbywania się z widokiem na morze. A właśnie pobyt na wczasach, zajęcia sportowe, krajoznawcze i prace społecznie użyteczne są doskonałą okazją do utrwalenia w dzieciach nawyku poszanowania własności społecznej.

Zajęcia na wczasach nie powinny w niczym przypominać szkoły. Trzeba znaleźć takie formy pracy, które wynikałyby ze specyficznych warunków letniego wypoczynku i pasjonując dzieci dawały zarazem odprężenie po calorocznej pracy szkolnej.

Dużym krokiem naprzód w ustrakcyjnieniu form pracy wczasowej może być wprowadzenie na kolonijach struktury harcerskiej. Metody i formy pracy harcerskiej otwierają przed wychowawcami zupełnie nowe perspektywy. Nie tylko kryją w sobie największe możliwości wychowania w zespole, nie tylko wzwalają inicjatywę i samodzielność dziecka, ale wraz z barwnością i urokiem atrybutów wnoszą wiele urozmaichenia w życie kolonii. Czy jednak wszystkie kolonie, które wprowadziły w siebie strukturę harcerską, wykorzystują jej walory? Trzeba odpowiedzieć, że w większości wypadków nie. W tych wypadkach nie, kiedy zastosowanie form harcerskich odbyło się formalnie i powierzchownie. A gdzie szukać przyczyn, że tak często praca harcerska na koloniach ograniczała się do zbiorów, apeli, werbli, fanfar? Niewątpliwie w tym, że większość wychowawców — nawet nauczycieli — nie jest do tej pracy przygotowana. Nie tak trudno przypomnieć sobie wychowawców, którzy dopiero na wczasach, na gorąco, chwytali wiadomości, jak przeprowadzić wybory do rad, jak wiązać chustę harcerską itd.

Praca harcerska w szkole spoczywa często tylko na przewodniku drużyny, inni nauczyciele nie zapoznają się z nią lub zająmają się w bardzo małym stopniu. Zresztą trzeba powiedzieć, że do pracy harcerskiej na wczasach trzeba mieć specjalnie przygotowanie. Zdarsza się, że nawet dobru przewodnik drużyny w szkole nie bardzo dobrze radzi sobie w specyficznych warunkach na kolonii. Wniosek jest oczywisty i nieraz już powtarzany: praca wychowawcza na koloniach będzie przebiegać sprawnie i ciekawie, jeżeli prowadzić ją będą ludzie odpowiedzialnie przygotowani. Niewątpliwie ci, którzy zgłaszają się do pracy na wczasach, mają dobrą wolę,

z całą ofiarnością podejmują się zadań naprawdę odpowiedzialnych, ale czy dobra wola i ofiarność wystarczą? Nie. Trzeba umieć.

Też ponure nudy może czasem wynikać z nieumiejętności. 19-letnie wychowawczywni i 12-letnie wychowanki mogą nie znaleźć wspólnego języka radości. Nie jeden z nas widział taki znudzony, opieszasty zastęp, mimo że świeciło słońce! Zabrakło konceptu do ciekawej zabawy. A w „Księdze przewodnika pionierskiego” dziesiątki przykładów ciekawych zajęć, gier i zabaw! Ale „Księga przewodnika” nie dotarła do rąk wielu wychowawców, tak jak nie dotarły doświadczenia z wczasów letnich wydane przez „Iskrę”.

Albo czy można sobie wyobrazić radość, jeżeli wychowawczywni wyprowadza grupę 10-letnich chłopów na plażę, zakreśla koło i ścieśle w tych granicach kłuje zbierać muszki na emblemat. Sama plażuje tylko granic. Oczywiście jest to bezpieczne, ale ani tworzące ani radośne. A wychowawca powinien umieć nie dozorować, ale każde zajęcie i każdą zabawę uczynić ciekawą. I tego właśnie powinien nauczyć się na kursie poprzędzającym wyjazd na kolonie.

Wielkie pomocy oczekują wychowawcy od aktywu ZMP. Przewodnicy zastępów powinni być tymi najbliższymi towarzyszami zajęć i zabaw dzieci. Od nich oczekujemy wzmocnienia i pogłębienia pracy harcerskiej. Nie chodzi o to, aby wyrećali wychowawców w pilnowaniu dzieci, ale aby do życia kolonii wniesli zarówno wysoki poziom ideowy, jak i ożywienie, urozmaichenie i radość, której dzieci po calorocznej pracy potrzebują, a rodzice oczekują.

Piszemy te uwagi w związku z ogólnokrajową naradą, jaka ma się odbyć w Ministerstwie Oświaty w sprawie wczasów letnich. Chodzi o to, aby podczas konferencji i dyskusji poruszone zostały nie tylko sprawy organizacyjne — niewątpliwie trudne i kłopotliwe — ale aby dostatecznie wiele uwagi poświęcono sprawom wychowawczym, a w szczególności nowym formom pracy i ustrakcyjnieniu wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. Chodzi o to, ażeby w wyniku tej konferencji organizatorzy wczasów i cały aparat opieki nad dziećmi mogli zrozumieć, jakie błędy popełniają, co należy uzupełnić, podjąć, zrehabilitować i jak ulepszyć prace wychowawców na koloniach, aby zwalczyć schematyzm i nudę.

Chcymy uczcić dziesięciolecie Polski Ludowej

Krótkie są zazwyczaj komunikaty „Głosu Nauczycielskiego” o podejmowanych przez nauczycieli zobowiązaniach dla ucznia 10-lecia Polski Ludowej poprzez wykonywanie pomocy naukowych dla szkół. Wśród wielu meldunków przeczytaliśmy np. skromną notatkę o Szkole Podstawowej nr 37 w Poznaniu głoszącej, że tamtejsi nauczyciele, młodzież i rodzice zobowiązali się wykonać wspólnie 243 pomoce naukowe. Tyle mówiła notatka, ale domyślił się, że za lakonicznym zwrotem kryje się poważny wysiłek zarówno grona nauczycielskiego jak uczniów i rodziców. Postanowiliśmy więc nacownie przekonać się o tym.

Odwiedzamy Szkołę nr 37. Jest już po lekcjach, ale w salach szkolnych panuje ożywiony ruch. Teraz właśnie pracują kółka naukowe, techniczne.

Oprawdza nas kierownik szkoły kol. Czesław Hawliczek. Z pracowni ślusarsko-stolarskiej, gdzie powstało najwięcej pomocy naukowych, dochodzi stukot i hałas, przypominający małą fabryczkę. Oto jeden uczniowie rżną deskę pilką mechaniczną, inni oczyszczają kawałki materiału, tamci, porównując z rysunkiem technicznym, dokonują ścisłych pomiarów gotowych już elementów przyrządów.

— Z tego będą pomoce naukowe do fizyki — jak wahałoby, równia pochyla i inne, więc potrzebna jest tym większa dokładność — mówią uczniowie.

Opiekę nad całością dzisiejszej roboty sprawuje nauczyciel prac ręcznych, kol. Sobociński. Pomagają mu także rodzice. Przyszło kilku starszych. Gdy zachodzi potrzeba, w inne dnie przychodzą ślusarze, technicy — ogółem 18 specjalistów spośród rodziców pomaga szkołę w wykonywaniu pomocy naukowych.

W czasie, gdy oglądaliśmy gotowe już eksponaty: gabloty z umieszczonymi w pudełeczkach okazami mchów, porostów i innych roślin — kol. Hawliczek opowiedział, od czego zaczęła się ta praca. — Młodzież szkolna wraz z nauczycielami była właśnie na kolonijach letnich w Czarnkowie, gdy w „Głosie Nauczycielskim” przeczytano apel kol. Hawliczkiego, wyzwalający do wykonywania pomocy naukowych. Wprawdzie już wyjeżdżając na kolonie projektowano, że będzie się zbierać okazy roślinne, teraz jednak postanowiono dać im staranną, trwałą oprawę. Tak powstało zobowiązanie: wykonać 30 gablotek biologicznych.

Na początku roku szkolnego przystąpiła szkoła do realizacji zobowiązania, ku zadowoleniu zwłaszcza nauczyciela biologii. Ale wtedy zrodziło się pytanie, czy i do

Innych przedmiotów nie przydałyby się nowe pomoce naukowe. Zagadnienie to przedyskutowano także na zebraniach sekcji komitetu rodzicielskiego. Wtedy od razu spośród rodziców zgłosiło się kilku specjalistów, ofiarując szkołę swą pomoc. Również wśród uczniów utwierdziło się przekonanie, że nauka słaby o wiele lepiej, gdyby szkoła posiadała więcej pomocy naukowych.

Tak zrodziło się wspólne zobowiązanie nauczycieli, uczniów i rodziców — dziś konsekwentnie realizowane.

Dziś są już pokaźne wyniki tej pracy. Oglądamy część ich w sali fizycznej. Kilka półek zajęł plan tegoroczny: 12 modeli kolowrotów, 6 perskypodów, 6 przyrządów do pokazywania rozszerzalności ciał, 6 modeli koła zębatego, turbiny wodnej i wiele, wiele innych. Jakkolwiek pomoce te nie roszczą pretensji do miana „wielkich wynalazków”, nie są bynajmniej wynikiem biernego li tylko naśladownictwa. Przyjmując od innych zasadniczą koncepcję, w szczególności starano się wprowadzić pewne ulepszenia. Tak było np. przy wykonywaniu przyrządu do wykazywania rozszerzalności ciał.

Pomoce naukowe wykonane przez szkołę nie stoją beczynnie w szafach, ale — jak stwierdzają koledy — są w czestym użytku. Zauważono przy tym, że na zajęciach uczniowie obochodzą się szczególnie troskliwie z tymi przyrządami, przy których wykonywaniu trali bezpośredni udział.

Kol. Łuś, nauczyciel matematyki, pokazuje umieszczone w sąsiedniej szafie modele brył geometrycznych, jest ich ponad 50. Wykonane ze szkła, z odpadków pozostałych po oszkliwieniu gablotek, lepiej spełniają swą rolę przy wprowadzaniu pojęć geometrycznych niż modele wykonane z drutu lub blachy. Modele te — to także wynik zobowiązania przedzjazdowego. Mimo że szkoła podjęła poprzednio poważne zadania, teraz w okresie przed II Zjazdem Partii zobowiązała się wykonać szereg nowych prac, by tym godniej uczcić te historyczne chwile. Szkoła przybywa z każdym tygodniem coraz więcej pomocy. Realizując dodatkowe zobowiązania przedzjazdowe kółko krawieckie wykonało m. in. 7 kostiumów na festiwal artystyczny. Czekie posiadanych pomocy w większej ilości egzemplarzy szkoła zamierza przekazać jednej z pobliskich szkół wiejskich.

Co pewien czas podaje się komunikaty o wykonanych zobowiązaniach. Wszyscy śledzą z uwagą, jak na wykazie podjętych zobowiązań coraz częściej pojawia się napis: wykonano. „Jeszcze trochę wysiłku — mówią — a prace skończymy”. Pozostało do zrobienia mapy plastyczne i niektóre urządzenia do pracowni geograficznych, nieukończony jest jeszcze model elektryczny, model zegara i kilka innych, ale to stanowi niedużą już część zaplanowanych prac.

Szkoła jednak spieszy się z zakończeniem i tych robót, aby w ostatnich miesiącach roku szkolnego pozostawić uczniom wolny czas przed egzaminami. Podsumowując caloroczną pracę szkoły będą zarówno pomyślnie wyniki egzaminów, jak i wystawa pomocy naukowych wykonanych w ciągu br. szkolnego. A. Sz.

ZMP-owcy oczekują rady i pomocy nauczycieli

Pierwszego lutego rozpoczął się w całym Związku Młodzieży Polskiej, w tym również i w szkolnych kółach ZMP, okres kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Celem tej kampanii w szkole jest wnikliwa ocena dotychczasowej pracy organizacji. Chodzi o to, by młodzież zorganizowana potrafiła ocenić, co było w dotychczasowej pracy organizacji dobre, cenne, co pomogło kole w wychowaniu całej młodzieży na coraz lepszych uczniów, kolego, przyszłych budowniczych ojczyzny ludowej. Celem kampanii jest przemyslenie zaspołowo, jak należy ulepszyć pracę polityczno-wychowawczą ZMP.

Szkolnym organizacjom zetempowstwm potrzebna jest w tym codzienna pomoc nauczycieli.

Praca ZMP w szkole ma nieco inny charakter niż w zakładzie produkcyjnym, na wal czy w szkolnych kółach ZMP, okres kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Szkoła jest bowiem instytucją wychowawczą, a młodzież szkolna jest w swej masie młodszą wiekiem, niż koledy z produkcyj, i przygotowuje się dopiero do przyszłej pracy w zawodzie. A jakie będzie jej przygotowanie, zależy w głównej mierze od nauczyciela wychowawcy.

Te wielką rolę nauczyciela docenia w pełni ZMP. Dziwiate plenium ZG ZMP w uchwale o polepszeniu pracy organizacji szkolnej tak formułuje stosunek ZMP do nauczyciela: „Rola nauczyciela ma decydujące znaczenie dla wychowawczej atmosfery w szkole i w klasie. Zetempowskie organizacje szkolne winny zaszcześcić młodzież głęboki szacunek do nauczyciela i jego ofiarnej pracy, walczyć z przeważającą niszubordnawcą. Potrzebna jest szersza niż dotąd i bardziej systematyczna wymiana wniosków i uwag między aktywem ZMP, a dyrektorami i nauczycielstwem, u których można znaleźć pomoc i radę w rozwiązywaniu trudnych spraw codziennego życia organizacji i młodzieży. Konieczne jest ściśle powiązanie pracy ZMP z programem dydaktyczno-wychowawczym w szkole”.

Od czasu podjęcia uchwały zwiększył się poważnie udział szkolnej organizacji ZMP w walce o wyniki w nauce i wychowaniu młodzieży. Nierzadkim jednak zjawiskiem jest formalny jeszcze udział ZMP w walce o wiedzę, ograniczający się często do powtarzania młodzieży, że powinna się ona uczyć.

Przyczyna tego niedociągnięcia tkwi w niedostatecznej jeszcze tu i ówdzie pomocy nauczyciela, wychowawcy klasowego, dyrektora, rady pedagogicznej dla szkolnej organizacji.

Pomoc nauczyciela dla organizacji powinna być dyskretna i taktowna, by nie paraliżowała aktywności i inicjatywy młodzieży. Z drugiej strony rozwijania aktywności nie można zrozumieć w ten sposób, jak to robią niektórzy pedagogzy, próbując przerzucać na barki organizacji ciężar rozstrzygania wszystkich zagadnień życia szkolnego. Takie postępowanie doprowadziłoby nieuchronnie do osłabienia wpływu wychowawczego nauczyciela, do odsunięcia się od niego młodzieży.

Podstawowym zadaniem ucznia jest uczenie się. Zadaniem zetempowca jest uczyć się tak, by być przykładem dla ogółu młodzieży. Jest to prawda, która przyswoiły sobie wszystkie szkolne organizacje. Ale nie zawsze jeszcze znajdują, podczas toczących się obecnie zebrani sprawozdawczo-wyborczych, słusne rozwiązanie — co robić, jak należy pracować, by młodzież, cała młodzież uczyla się dobrze.

Tak więc dobre wyniki w nauce to stała troska ucznia ZMP, ale nie zawsze aktywnie ten temat zastosować odpowiednie metody. Nieobcość nauczyciela na zebraniu pozbawia aktywniejszej porady. Nauczyciel jest w stanie wskazać braki i omówić razem z młodzieżą środki ich przezwyciężenia, skierować uczniów do kół zainteresowań, przedyskutować z młodzieżą prace gabinetów i pracowni, organizację pracy domowej ucznia, czy organizację nauki w internacie. Z drugiej strony i dla wychowawcy uczestnictwo na takim ze-

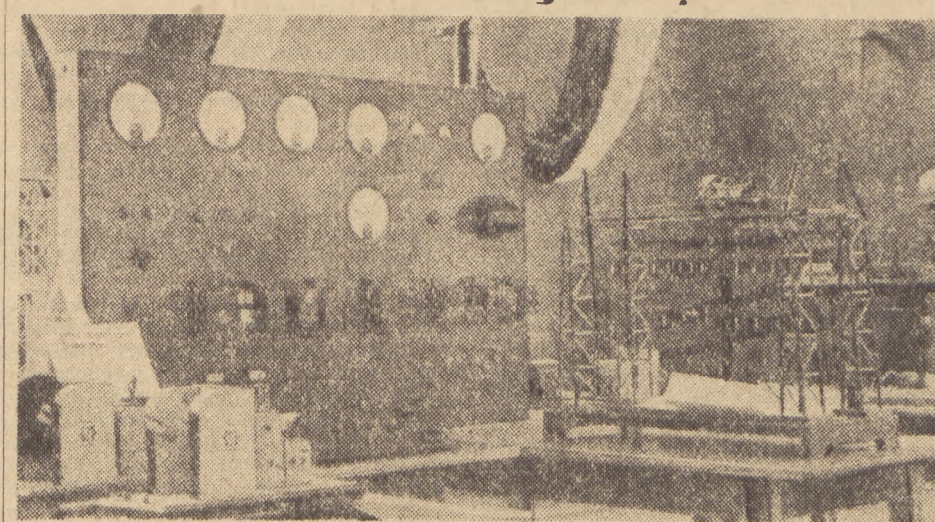
braniu sprawozdawczym byłoby cenną pomocą w pracy z młodzieżą.

Również inne sprawy wychowawcze zajmują wiele miejsca na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. Pierwsze zebrania kół klasowych wykazywały dużą troskę ze społu o ucznia, o kolego, o jednostkę. Wiele kół ZMP tam, gdzie było mądre kierownictwo nauczyciela, ma w tym zakresie poważne osiągnięcia. Są jednak sprawy trudne, np. problem chuligaństwa. Zdarsza się często, że sprawie kolegi, który raz jeden przez nieuwagę zachował się niewłaściwie, traktuje się na równi ze sprawą typowego chuligana. Postępując w ten sposób wyrządza się temu koleżdzie krzywdę. I tutaj właśnie konieczna jest pomoc nauczyciela. Tylko on potrafi pokierować opinią klasy tak, by słusznie pletnowała ona szkodnictwo, a dyskusjami po koleżeńsku nad niedociągnięciami i wadami kolegów, otwierając przed nimi wyraźną drogę poprawy.

Akcja sprawozdawczo-wyborcza w szkołach powinna pomóc w roznieżeniu życia kulturalnego młodzieży. Szkoły, zwłaszcza zawodowe, dzięki pomocy Państwa Ludowego, rozporządzają niejednokrotnie dobrze wyposażonymi świetlicami, boiskami, biblioteką. Niestety, wszystkie te możliwości nie są jeszcze w pełni wykorzystane. Świetlice często otwiera się tylko na oficjalną akademię. A przecież chodzi o to, by młodzież nie od święta a na codzień mogła się poimiąć, zabawiać, potaćczyć. Praktyka wykazała, że tam, gdzie dobrze rozwinięte jest życie kulturalne, gdzie do brze pracuje świetlica, młodzież jest radośniejsza i uczy się lepiej.

Przebieg zebrania sprawozdawczego, ostrość i kierunek krytyki może nasunąć uważnemu nauczycielowi szereg bardzo cennych wniosków wychowawczych, które będzie realizował z młodzieżą przez drugi okres czasu.

Specjalnie ważna jest pomoc wychowawcy klasowego i Podst. Org. Part. dla nowo-wybranego zarządu koła i zarządu szkolnego — wejdzie tam bowiem



Różnie liczba wykonanych pomocy naukowych w ramach zobowiązań ku czci II Zjazdu PZPR i X-lecia Polski Ludowej. Na zdjęciu: pomoce naukowe wykonane przez uczniów szkół stalinogrodzkich pod kierunkiem nauczycieli.

Dyrektor hospituje lekcje

DO szczęśliwie minionej przeszłości należą dwa rodzaje hospitacji, które powszechnie uznaliśmy za bezcelowe, a nawet zdecydowanie szkodliwe. Były to raczej zabiegi bezdusznego formalizmu niż metody pracy pedagogicznej. Chodzi o pozabawione sensu, efekciarskie „wypadki” dyrektora do kilku klas w czasie jednej godziny lekcyjnej oraz o takie odwiedzin w klasie, które nie następują z powodów pedagogicznych, lecz z powodów biurokratycznych. Stawiamy już dzisiaj poza dyskusją twierdzenie, że systematyczne realizowanie hospitacji to jeden z najpoważniejszych środków podnoszenia sprawności szkoły w wykonywaniu jej podstawowych zadań. Nie dziwnego, że sprawie tej poświęcają wiele uwagi instrukcje i wskazówki Ministerstwa Oświaty. Zagadnienie jest dostatecznie ważne, aby na jego temat zabrali głos również i praktycy, dzieląc się swoimi, choćby bardzo skromnymi, spostrzeżeniami i uwagami.

Pomijając na razie treść spostrzeżeń hospitacyjnych (typowe błąd, trudności itp.), chcę powiedzieć w tym artykule parę słów o atmosferze hospitacji. Sądzę, że jest ona wówczas prawidłowa, jeżeli nauczyciel chętnie oczekuje naszej wizyty i uważa ją za pożyteczną dla swojej pracy. Jeśli zaś po omówieniu hospitowanych lekcji kolega powiada w pokoju nauczycielskim z westchnieniem ulgi: „no, mam spokój na pewien czas”, to wyciągam wtedy bardzo krytyczny wniosek — że przeprowadziliśmy omówienie, nie pomagając, pomoc przecież cię się i nikt jej nie traktuje jak zła, które na szczęście minęło.

NIE PESZYĆ

WIELE dalo by się powiedzieć o dość typowych błędach i pedagogicznych nietaktach, które zdarzają się hospitującemu w związku z wykonywaną czynnością. Wydaje mi się, że warto wspomnieć o dwóch sprawach, które tylko z pozoru wydają się blache. Praktyka ostrzeża, że zapowiadając odwiedzin trzeba traktować indywidualnie. Są koledy tak opanowane, że projekt wizyty można im zakomunikować w ostatniej chwili u drzwi klasy. Dla niektórych jednak byłaby to forma bardzo dozwolona, ponieważ dość silnie reagują nerwowo na obecność gościa w klasie i reakcją nie potrafia opisać, choćby hospitację były czystym zjawiskiem. Takim kolegom parminutowe uprzedzenie podczas paury wyraźnie pomaga w zachowaniu spokoju i możliwe swobodnego samopoczucia. Druga kwestia również wiąże się z tym „samopoczuciem”. Nie trzeba otwierać notatnika i chwycić ołówka, kiedy prowadzący lekcję popchnął błąd lub w prowadzeniu wykładu się pogadanki przechodził moment przykrej gryzysu — praktyka nieraz mnie ostrzeża, że „peszy” to nauczyciela, który najczęściej więcej uwagi zwraca na zachowanie się hospitującego, niż na samą treść. Jeśli nie notuje spostrzeżeń w sposób ciągły, to zdecydowanie unikam notowania własnej w momencie krytycznym.

ROZNE LEKCJE I RÓŻNE OMÓWIENIA

O MAWIAM każdą hospitowaną lekcję, choć omówienie jest różne, jeżeli chodzi o czas jego trwania i sposób przepro-

Na temat organizacji wczasów dziecięcych

Sprawa do rozważenia

Jest rzeczą ważną, abymy zrozumieli, że wczasy dla dzieci i młodzieży spełniają podwójną funkcję: zdrowotną i wychowawczą. Stąd też dobre zorganizowanie wakacji dla setek tysięcy dzieci to poważne zagadnienie w dziedzinie społecznej, w dziedzinie troski o zdrowie społeczne, to także poważne zadanie o wielkim znaczeniu politycznym i wychowawczym. Wczasy dla dzieci i młodzieży muszą być więc tak zorganizowane, aby całkowicie, bez reszty, zapewniły dzieciom zdrowy, radosny wypoczynek i urozbiły je w pełnię sił do wykonania zadań, jakie na nie w ciągu roku szkolnego czekają. Aby praca organizacyjna w zakresie wczasów była skuteczna, musi być prowadzona racjonalnie z pełną świadomością, że wszelkie uchybienia i trudności będą wykonanie ważnych zadań.

Główna Komisja dla Spraw Wczasów dla Dzieci i Młodzieży, pracująca w oparciu o doświadczenia z lat ubiegłych nie zawsze może zapobiec trudnościom. Co roku występują te same kłopoty dotyczące spraw natury organizacyjno-gospodarczej. Wśród wielu działań przysięł się niestępnym sąd, że działalność organizatorów placówek wczasowych może skoncentrować się w okresie czerwca, lipca i sierpnia, a więc, że wystarczy podjąć ją na miesiąc przed rozpoczęciem właściwej akcji wczasowej. Tymczasem doświadczenia wykazują, że działalność ta jest o wiele bardziej absorbująca i do dobrego przygotowania wczasów trzeba mieć o wiele więcej czasu.

Prace organizacyjno-gospodarcze związane z wczasami dziecięcymi są tak absorbujące, że pochłaniają Departamentowi Opieki nad Dzieckiem w Ministerstwie Oświaty większość czasu, a w niektórych okresach odrywają go w znacznej mierze od innych zadań jak np. od zagadnień domów dziecka. Poza tym prace organizacyjne uniemożliwiają aparatowi opieki nad dzieckiem pełne zajęcie się istotnymi sprawami wychowawczymi na wczasach. Nie dziwnego, że od dłuższego czasu nie można uporządkować spraw szkolenowych, systematycznego nadzoru pedagogicznego nad placówkami wczasowymi, gromadzenia doświadczeń itd. Często w ostatniej chwili uzupełnia się kadry kierownicze i wychowawcze placówek wczasowych, co nie wpływa dodatnio na wyniki pracy wychowawczej.

Jeszcze dokladywiej daje się odczuwać kłopoty organizacyjne w terenie. Kierownictwo wydziałów oświaty, w początku wielkiej odpowiedzialności za prawidłowe zrealizowanie ciążących na nim obowiązków i kłopotliwych zadań gospodarczo-organizacyjnych, wciąga do tej pracy większość aparatu pedagogicznego. O ile w Ministerstwie Oświaty w zasadzie zagadnieniem tym żyje jeden Departament, to w terenie zagadnienie to absorbuje cały wydział oświaty. Jeżeli zagadnieniem wczasów żyje w okresie wakacyjnym większość pracowników pedagogicznych, to musi się to ujemnie odbijać na wykonaniu innych niemiennie ważnych zadań jak np. przygotowania do nowego roku szkolnego. A więc w wyniku dotychczasowego stylu pracy aparat pedagogiczny staje się nierzadko aparatem organizacyjno-gospodarczym placówek wczasów dla dzieci.

wadzenia. Bywam na lekcjach przeprowadzanych po mistrzowsku. Nauczycielka J. francuskiego, koleżanka K., jest długoletnim i doświadczonym pedagogiem. Swoją wiedzę metodyczną i rzeczową nieustannie uzupełnia systematyczną lekturą kilku fachowych czasopism radzieckich. Jest w stałym kontakcie korespondencyjnym z nauczycielką J. francuskiego jednym ze szkół radzieckich, z którą w żywy sposób prowadzi wymianę doświadczeń. Premeurujemy najbardziej postępową, walcząca prasę francuską. Mimo długiej praktyki starannie obmyśla każdy moment lekcji. Nie dziwnego, że lekcje jej są znakomitym wzorem pedagogicznego mistrzostwa. Szczerze trzeba powiedzieć, że na takich lekcjach strona korzystająca jest raczej hospitujący dyrektor niż hospitowana nauczycielka. Na omówienie nie trzeba wiele czasu, chyba że ktoś chciałby szukać przysłówitowej dziury w całym lub upajać się gadulstwem. Taką hospitację utrwalam raczej w swoich notatkach jako materiał do okresowych zebrań naszego zespołu, na których przekazuje wszystkim kolegom dobre doświadczenia i trafne zabiegi metodyczne najlepszych spośród nas.

Do wysokiego poziomu zbliżają się lekcje polonistki, koleżanki M., która dopiero po wojnie rozpoczęła praktykę nauczycielską, kolegi K., który ma za sobą KPZN. A obecnie kończy studia zaołne fizyki w PWSP, lekcje chemii kolegi W. przeprowadzane w pracowni. Są to nauczyciele, którzy potrafia wykorzystywać swój niewątpliwie talent pedagogiczny, i omówienie hospitowanych lekcji z tymi kolegami przebiega szybko i sprawnie, tym bardziej, że każdy z nich chętnie przyjmuje rady i wskazówki. Na te omówienia wystarcza często 10-minutowa przerwa między lekcjami. Coraz częściej też mówimy raczej o spostrzeżeniach dotyczących pracy uczniów niż nauczyciela.

DYREKTOR SAM SIĘ UCZY

BUDZI się pokusa przyjęcia poglądu, że dobrego nauczyciela nie trzeba hospitalować, że szkoda czasu na hospitację, jeżeli dyrektor nie jest w stanie połączyć z omówieniem lekcji potężnego referatu z mocnym ładunkiem krytycznych uwag. I teoria i praktyka nie pozwalają stawiać w ten sposób sprawy. Składa się na to wiele uzasadnionych argumentów. Chcę zwrócić uwagę na pewien wzgląd bardzo praktyczny z punktu widzenia interesów szkoły — właśnie na hospitującego dyrektora. Nie będziemy wybijali otwartych drzwi twierdzeniom, że każdy dyrektor szkoły średniej ma, zależnie od swego wykształcenia, sporo słabych punktów w dziedzinie metodyki przedmiotów humanistycznych lub na odwrót — matematyczno-przyrodniczych. Jest to stan faktyczny.

Obok odpowiedniej książki bardzo pożytecznym środkiem systematycznego uzupełnienia tych braków jest właśnie hospitowanie wartościowych pod względem metodycznym lekcji z tej grupy przedmiotów, w której nie jesteśmy specjalistami. Myślę, że nie skutek takiego postawienia sprawy nie spadnie korona z żadnej dyktorskiej głowy, a pożytek może być duży. Są przecież w każdej większej szkole przeważnie dwaj nauczyciele tego samego przedmiotu, łatwo przyjąć założenie, że jeden z nich jest znacznie słabszy i wymaga troskliwej opieki dydaktycznej i rzeczowej pomocy w sprawach metod nauczania. Ma on prawo oczekiwać od dyrektora

szczegółowych i praktycznych wskazówek, nie „wymagamy” się więc ogólnikowymi pogadankami zaczerpniętymi choćby z najlepszych rozdziałów Kairowa.

Nie ulega wątpliwości, że w takiej sytuacji wiele nam pomaga pozytywne spostrzeżenia z lekcji hospitowanych u dobrego specjalisty. W szkole, którą kieruję, nie właśnie stan rzeczy ma miejsce aż z trzema „parami” nauczycieli tj. języka polskiego, fizyki i matematyki. Stosujemy oczywiście i koleżeńskie lekcje otwarte, utrudnia je jednak organizacja pracy lekcyjnej, zresztą nie zastąpią one tej pozycji, jaką może i powinien zajmować dyrektor w roli instruktora.

TYLKO LENIE NIE MAJĄ TALENTU

OBOK dobrych metodyków mamy w szkole także słabszych nauczycieli. Najrozmaitsze o tej słabości decydują przyczyny: przeważnie niezadowolające przygotowanie praktyczne ze strony wyższych uczelni, skostniała i bardzo trudna do przełamania rutyna, brak kwalifikacji, mierne uzdolnienia i wreszcie, na szczególnie w zupełnie osobobnionych wypadkach skłonność do bumelantów. W każdym z tych negatywnych przypadków omówienie hospitowanych lekcji nabiera specjalnego ciężaru gatunkowego.

Sądzę, że można uważać za spory sukces naszego zespołu pedagogicznego powszechne uznanie dla słów Ostrowskiego: „U nas tylko lenie nie mają talentu”. Kiedzy na podstawie własnego doświadczenia uwiaryli, że trudno jest wprawdzie osiągnąć poziom mistrzostwa, ale stały postępie i możliwy, i konieczny. I to jest bodajże istota pracy instrukcyjnej kierownika szkoły, aby ten postępie czynić rzeczywistością każdego dnia, aby wydobyc z człowieka wszystkie rezerwy uzdolnień i dobrej woli, aby mobilizować wiarę we własne siły, w możliwość systematycznego doskonalenia.

Taki też jest ton zasadniczy omówień hospitacyjnych z tymi kolegami, którzy mają do pokonania specjalne trudności i wiele braków metodycznych do wyrownania. Grunt do stworzenia odpowiedniej atmosfery jest dobry — z reguły nasi słabsi kolezy mają dużą dążność samokrytycyzmu i raczej nawet pesymizmu na temat swoich lekcji. W tej sytuacji staram się wydobyc z godziny lekcyjnej wszystkich rzeczywiste wartości oraz z całą dokładnością nawiązuję do hospitacji poprzednio odbytych i podkreślam każdy krok naprzód. Nie zawodzi nigdy ten prosty, ludzki sposób. Stwarza on mocny pod wzajemnej życzliwości, po którym łatwo przejść do uwag krytycznych. Choćby były one wyjątkowo ciężkiego kalibru, dyskutujemy o nich bez zgrzytów i zahamowań psychicznych. Ustalamy i notujemy wzajemnie podstawowe wnioski,

Jeszcze o zeszycie przedmiotowym

DO ważnych narzędzi pracy, nie zawsze i nie wszędzie odpowiednio wykorzystywanych, należy zeszyc przedmiotowy, czyli zeszyc pracy ucznia. (Pisała o tym W. Szałachetko w nr 3 „Głosu Nauczycielskiego”, z 1954 r.). Doświadczenia naszej szkoły przekonało nas, że zeszyc przedmiotowy może i powinien stać się jednym z decydujących środków walki o dobre wyniki nauczania.

PRACA W DOMU

PODZAS dyskusji na konferencjach nauczycielskich słyszy się często, że uczeń „nie umie się uczyć”. Jest w tym wiele prawdy. Uczeń otwiera podręcznik i „wkuwa” zadany rozdział od początku do końca, nie odróżniając, co jest istotną treścią, a co ma znaczenie uboczne. Rezultaty takiego uczenia się są zwykłe żalonne. Uczeń leniwy zniechęca się i zamyka książkę. Pilny śleczy godzinami, aż do zmęczenia. A chodzi przecież o to, by umiał wyłowić z danego rozdziału istotne sprawy i zebrać je w całość.

Sensownego uczenia się trzeba dziecko nauczyć. Zasadniczym warunkiem jest dobre zadawanie do domu, a niestety, zadawanie lekcji ogranicza się często do polecenia ustnego, wydanego już po dzwonku. Bez żadnych wskazań, po prostu: „nauczycie się tego w domu”.

W poprawnieniu tego stanu rzeczy pomocą może być zeszyc przedmiotowy należycie prowadzony. Moment zadawania pracy domowej powinien być w zeszycie pracy ucznia utrwalony: temat eprecyzowany i zapisany wraz ze wskazówkami dotyczącymi jego opracowania. Sposób takiego zadawania ma znaczenie i dla nauczyciela: zmusza do skonkretyzowania celu danej

do których wracamy przy następnym omówieniu. Pracując już od paru lat taką właśnie metodą z koleżanką O., która do dzisiejszego poziomu swych lekcji doszła długą i trudną drogą, ale drogą znaczną wyrażnymi sukcesami. Wiele przeżywamy wspólnego zadowolenia, kiedy po paru latach współpracy coraz częściej omawiamy raczej zalety niż wady nawet tak trudnych lekcji, jak historia w kl. XI, która swym przeladownym materiałem programowym sprawia poważne kłopoty nawet wyjątkowo sprawnemu nauczycielowi.

Dość charakterystycznym przykładem potrzeby walki z nauczycielskim pesymizmem jest moja współpraca hospitacyjna z młodym polonistą, kolegą M. Na samym wstępie omówienia uderza właśnie w ton pesymizmu, jest prawie z reguły niezadowolony i z siebie i z młodzieży. Nie chodzi tylko o nastrój, sprawa ma swoje konsekwencje — sypia się dwójki, wystawil o 65% więcej ocen niedostatecznych niż dobra i bardziej doświadczona polonistka. Nie trudno było nam źródło tej dyspozycji wykryć właśnie w przesadnie krytycznym i obiektywnie nieuzasadnionym ocenianiu zarówno własnych wartości pedagogicznych, jak i wyników pracy uczniowskiej. Rzecz oczywista, że w tej praktycznej sytuacji decydującą rolę mają do spełnienia jednolite normy wymagań i ocen, ale warto pamiętać, że normy stwóży żywy człowiek, stąd możliwość indywidualnej interpretacji oraz potrzeba kontroli i rady hospitującego dyrektora.

KIEDY POTRZEBNA JEST SUROWOŚĆ

ZUPEŁNIE specjalną pozycję zajmują w omawianej sprawie momenty nauki moralnej. Najbardziej przykry cię rzuca na hospitacyjne omówienia rzadka, na szczęście, konieczność krytyki za niedociągnięcia i braki spowodowane niestannym przygotowaniem się do lekcji. Nie mam wątpliwości, że w tej sprawie trzeba reprezentować stanowisko zdecydowane, nawet surowe. Znaczną pomoc okazuje okresowa kontrola konspetów lekcyjnych. Wiele znaczy mocne, ale życzliwe słowo. Nie jednak nie zastąpi (wypróbowana to prawda!) — dobrego przykładu. Dyrektor w oczach kolegów musi być wzorem prawości i rzetelnego stosunku do obowiązków. Zasady tej nie zakłajstruje ani nerwowa ruchliwość w szkole lub w środowisku, ani żadne z „praktykowanych” w szkole „omówień”, choćby miały najbardziej gładką i sugestywną formę.

Kiedy tedy przedzjadłowe stawiają szkołę postulat coraz większej sprawności, warto pamiętać, że sprawa hospitacji zajmujemy czołowe miejsce w arsenale tych środków postępu i doskonalenia pracy pedagogicznej, jakimi dysponuje dyrektor.

J. L.

dyrektor liceum, woj. warszawskie

lekcji i do rozważenia z góry możliwości, jakimi uczeń rozporządza w osiągnięciu tego celu.

Praca domowa ucznia wynika z tematu lekcji, ale nie może być pozbawiona momentów twórczych. Uczeń powinien umieć samodzielnie opracować i naświetlić zadany materiał. Umiejętności te uwidocznia notatka w zeszycie przedmiotowym, dająca syntezę opracowania lub ilustrację w formie samodzielnie pomyślanego szkicu. Nie chodzi wcale o to, by uczeń pisał dużo lub by wykonywał trudne rysunki, wymagające dużej ilości czasu. Chodzi o celowe streszczenia, o skróty w formie dyspozycji, o wykresy, o zestawienia, o tabele itp.

Praca domowa ucznia nie powinna być niewolniczo odtwórczą. Dlatego właśnie musi być dobrze zadawana, zorganizowana i zaplanowana, musi umożliwić samodzielne podejście do materiału lekcyjnego. Inaczej nie polepszymy wyników nauczania.

PRACA W SZKOLE

TAKŻE i podczas lekcji zeszyc przedmiotowy oddaje duże usługi. Zapisany na początku godziny temat lekcyjny od razu wprowadza ucznia w obrob spraw z lekcją związanych. Potem następuje krótka dyspozycja wzgl. plan lekcji, wpisywany punktami w miarę omawiania zagadnienia albo też wspólnie układany pod koniec lekcji, jako zebranie i utrwalenie nowych wiadomości.

W naukach przyrodniczych zeszyc przedmiotowy zawiera często odpowiedź na postawione pytanie w formie schematycznych rysunków, utrwalających wybrane charakterystyczne szczegóły.

Bakcyie z „Pamiętnika pensjonarki”

W artykule „Poważny problem wychowawczy i polityczny” (nr 4 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 24.I.54 r.) czytamy: „...chuligaństwo jest problemem poważnym i problemem szkolnym”. I nieco dalej: „poważnym dlatego, że chuligaństwo jest zaraźliwe i jak każda choroba zakaźna — groźne dla społeczeństwa”.

Takim wtargnięciem bakcyla groźnej choroby — był pamiętnik owej „niefortunnej” — jak ją nazywa autor artykułu w „Głosie Nauczycielskim” — pensjonarki. Chcę na przykładzie jednego zebrania pokazać, jak podziało na młodzież naszej szkoły odczytanie pamiętnika i powołanie się na zamieszczonego przy nim komentarz.

Numer „Nowej Kultury” z owym „niefortunnym” pamiętnikiem ukazał się w przeddzień plenarnego zebrania szkolnej organizacji ZMP w naszej szkole. Nikt jednak z nas — nauczycieli — nie przewidywał, że treść pamiętnika zaważy na atmosferze tego zebrania. A treścią obrad plenum miało być omówienie wyników nauczania za I okres — wyników wcale nie najlepszych, mówiąc otwarcie — niepokojąco słabych.

Kola klasowe ZMP są w naszych klasach licealnych silnie liczebnie i mogłyby wywrzeć poważny wpływ na klasy, w których działają, mogłyby zdecydować o obliczu naszej szkoły. Przewodnicząca szkolnej organizacji w sprawozdaniu wskazała jednak, że kola ZMP roli swej nie tylko nie spełniły, ale same dały zły przykład. Oto w wielu klasach 50% ogólnej liczby niedostatecznych właśnie przypadało na członków ZMP, wielu „aktywistów” ZMP obniżono stopnie za sprawowania, ogólna postawa ZMP-owców wobec „wyczynów” kolegow jest co najmniej bierna jeśli nawet sami czynnie w nich nie uczestniczą.

W pierwszym etapie dyskusji, po pewnych banalnych przemówieniach, zaczyna się wypowiedziaci ci, którzy podchodzą do sprawy bardziej rzetelnie od innych. Mówią o nauce i o atmosferze ogólnej. Po paru wystąpieniach młodzieży zabierają głos nauczyciele. Pod adresem młodzieży padają poważne zarzuty, jak lekceważący stosunek do szkoły i nauczycieli. Młody, bardzo żyty z młodzieżą nauczyciel przypomina, że uczniowie, a nawet uczniennie nie wahają się używać ordynaryjnych określeń w stosunku do siebie i nauczycieli, że w skrzynce pytań jednej z klas starszych znalazły się pornograficzne pytania i rysunki, że...

Temperatura na sal podnosi się. Sluchamy wypowiedzi jednego z członków zarządu kola klasowego, który sam ma oce-

Podczas ćwiczeń w pracowniach zeszyt przedmiotowy odzwierciedla przebieg pracy w jej najważniejszej formie — w formie poszukiwania — zbiera sformułowane wyniki dociekań. Wzory fizyczne i chemiczne utrwalone zostają jako wynik własnej pracy ucznia, własnych jego poszukiwań i doświadczeń.

W podobny sposób możemy określić rolę zeszytu pracy w każdym przedmiocie nauki, chociaż, bo przebieg i schematyczne notatki, obejmujących: zadanie — wykonanie — wyniki. Jednak w zależności od charakteru omawianych zagadnień należy zmieniać metody opracowań w zeszycie przedmiotowym dobierając takie, które istotnie zagadnienia specjalnie odpowiadają.

Uczeń prowadzący systematycznie swój zeszyc przedmiotowy nauczycie się patrzeć na naukę szkolną w sposób właściwy. Momenty analizy, poszczególne lekcje nie będą stanowiły odrębnych i niezależnych od siebie urywków. Uzszerzowane w pewną całość doprowadzą do syntezy rozstrzegającej horyzonty myślowe.

Zagadnienie kontroli jest ważnym momentem w ocenie wyników nauczania. Nie może ona ograniczać się tylko do poprawy „klasówek” i do „przepytania” na początku lekcji. Przeglądanie przez nauczyciela zeszytów przedmiotowych umożliwia gruntowniejszą, pełniejszą ocenę pracy ucznia. W zeszycie przedmiotowym odbija się stosunek ucznia do pracy i do danego przedmiotu. Systematycznie, celowo i starannie prowadzony zeszyc pracy sprzyja wychowaniu ucznia.

ELŻBIETA BAKOWSKA

Wrocławek

W komisjach rejonowych naszego województwa

Konsultacje comiesięczne oraz kursy zimowej i letniej, na których powinno się przeobrażać trudniejsze partie materiału nauczania oraz przeprowadzać egzaminy, mają tylko ułatwić studentom ich pracę samokształcenia. Stąd też przygotowanie się wykładowców do pracy w komisji rejonowej musi być szczególnie staranne, metody zaś tak dobrane, by nie rezygnować z żadnego postulatów pedagogiki socjalistycznej w nauczaniu. Jakże jednak często o tym się zapomina! Jak bowiem mogli ocenić słuchacze? W roku komisji rejonowej lekcję dydaktyczną na temat pomocy naukowych, podczas której wykładowca nie zademonstrował żadnych pomocy naukowych.

Z Wydziału Oświaty w Bieleku Podlaskim udaje się do Komisji Rejonowej przy miejscowym Liceum Pedagogicznym. Właśnie Rada Pedagogiczna omawia zagadnienie podniesienia wyników nauczania oraz ulepszenia form pracy ze słuchaczami. Przedmiotem dyskusji jest sprawa kontaktowania się członków Komisji Rejonowej z nauczycielami niewykwalifikowanymi w miejscu ich pracy, jako to robi kol. Strzelcka, która jako instruktor PODKO wyjeżdża w teren i tam przeprowadza z nauczycielami niewykwalifikowanymi różne ćwiczenia np. krótki kurs mikroskopowa. Dyskutowano również w jaki sposób wykorzystywać pracownię fizyki i chemii oraz działkę szkolną na kursach letnim i zimowym dla jak najbardziej poglądowego przedstawiania słuchaczom niektórych partii materiału programowego.

Komisje rejonowe znajdujące się najczęściej przy liceach pedagogicznych, posiadają różnorodny styl pracy. Szkolenie się nauczycieli w ramach komisji powinno mieć przede wszystkim charakter pracy samokształceniowej pod kierunkiem.

Podaliśmy rozstrzygnięcie konkursu wakacyjnego (rocznego) w czerwcu 1953 na temat: „Z moich doświadczeń z pracy wychowawczej na placówce wczasów letnich”. Odłomem wpłynęło 92 prace. Należące powziwały się w konkursie następujące tematy: „Jak pracowała rada pedagogiczna naszej placówki”, „Jak kształtowałem kolektyw dziecięcy”, „Współpraca naszej placówki ze środowiskiem”. W konkursie wzięło udział 66 uczestników, w tym: 3 kierowników szkół, 26 nauczycieli, 18 przewodników drużyn harc., 12 studentów i 7 innych pracowników kolonii.

Sad konkursowy w skład którego weszli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej, Instytutu Pedagogicznego, Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych, Redakcji „Sztandaru Młodych” i Redakcji „Drużyny”, po rozpatrzeniu pięć postanowił pierwszeństwo nagrody nie przyznać, dalsze nagrody przyznać w następującej kolejności:

II — radiodiodnik marki „Aga” — kol. O. Waszak, przewodniczący drużyny przy Szkole Podstawowej nr 3 w Skarżewku, za pracę pt.: „O wczasach w mieście”;

III — adapter z płytotele — kol. M. Drodz, Państwowy Instytut Instruktorów, w sprawie: „O pracy krajoznawczej i zajęciach przyrodniczych w Ośrodku Wczasów Dziecięcych w Podgrodziu”;

IV — pięć równorędnych wartości nagród: torbę damską — kol. S. Nowickiej, wychowaw-

ny niedostateczne. Okazuje się, że i inni członkowie zarządu kola — również. Trzeba więc podjąć jakieś poważne decyzje. Młodzież, początkowo przysłuchująca się nieuwzięnie obradom, szepcząca i śmiejąc się, poważnieje. Zdałoby się, że uda się zebranie nasycić żarem gorącej wymiany zdań, szczerzej krytyki i bojowych decyzji, do jakich młodzież nasza jest zdolna.

I wtedy wstaje przewodnicząca zebrania — dziewczyna młoda, zapalona, „romantyczna” i czyta z przejęciem wyjątek z „Pamiętnika” pensjonarki. Zebrani słuchają początkowo w milczeniu, później tu i ówdzie zaczynają się szmery i śmiechy. Wywołują je urywki dotyczące sprawek z dziennikami, zabawę z papierosami, wieniec i całowaniem się. Gdzieś z kąta słychać cmoknięcia. Młodzież jest podniecona — ale już nie tym zdrowym podnieceniem wywołanym ogniem dyskusji nad przyczynami niedomagań pracy organizacyjnej w szkole. To inne podniecenie wywołane rumieńcem na twarzy dziewczynki, drwiciące uśmiechy i porozumiewawcze spojrzenia pewnej części chłopaków.

Zmieniałą się już teraz głosy w dyskusji i coraz częściej dają się słyszeć słowa: „My nie jesteśmy winni. Nikt nam nie pomaga. Nikt się nami nie zajmuje”. Prawie każdy mówca znajduje usprawiedliwienie dla siebie, dla kolegów, dla klasy. Usprawiedliwia to, że się nie uczy, że się spóźnia, że nie mają odrobionych lekcji, że się nie zajmują słabszymi od siebie, że łobuzują. Mówią o tym, że mają „przeżyca wewnętrzną”, że ich nikt nie rozumie. Jedna z dziewczynek kl. XI występuje z formalnym apelem do nauczycieli — w którym klaruje, że młodzież wiele przeżywa wewnętrznych spraw, przeskakujących w nauczanie, więc — niech nauczyciele będą względni, nie stawiają w takich wypadkach wymagań itp.

Tak oto „Pamiętnik pensjonarki” wraz z komentarzem przyniósł nam wyraźną zmianę. Wniósł atmosferę kultu wybujałej indywidualności, podnosząc nieokreślany, ale godności społecznej temperament do godności ideału życiowego. Młodzież szukać zaczęła nowych podniet dla swej fantazji, szukającą usprawiedliwienia dla skłonności do życia ułatwionego, nie wymagającego wysiłku, a co za tym idzie, do użycia, znalazła w „Pamiętniku pensjonarki” — firmowanym przez tak poważne czasopismo jak „Nowa Kultura” — alibi dla siebie i swoich braków. „Szkola jest nudna, nauka jest nudna, a więc trzeba szukać naderżających wrażeń, choćby to miały być „prywatki”, wydzieranie kart z dzienników, marzenia — na koniec — o życiu w stylu amerykańskim, o przgrodach, których ono może dostarczyć”. Wszelki wysiłek żmudny, bo codzienny, wszelki trud pozabawiony elementu przygody został potępiony przez autorkę pamiętnika i autora komentarza — bo jest nudny.

Do czego doprowadza naszą młodzież — której przypadł w udziale inny etap budownictwa socjalistycznego niż bohater-ska walka z bronią w reku przeciw wrogom Polski, etap wymagający właśnie cierpliwego znoszenia i pokonywania szeregu trudności, żmudnych wysiłków dnia codziennego — podsuwanie pamiętników wybujałych, zarażonych szkodliwymi bakcylami negacji wszelkich obowiązków — pensjonerek?

My, nauczyciele, mamy prawo oczekiwać od czasopisma społeczno-literackiego innej pomocy. Mamy prawo nawet żądać, by autorzy władający piórem nauczycieli naszą młodzież widzieć piękno w tym codziennym trudzie podporządkowanym wielkiemu celowi. Mamy prawo żądać, by czasopisma literackie i literatura otworzyły oczy naszej młodzieży na piękno, na romantyzm i wielkość naszego czasu na potrzebę wyrabiania w sobie hartu, odwagi i prawości, które są koniecznymi cechami ludzi mających budować lepsze jutro naszego kraju i świata. Mamy prawo domagać się, by przez piękne utwory literackie młodzież naszego czasu poznała zarówno stary świat, jak i wizję nowego życia plastycznego, by schematy myślowe wypełniła żywa treść. Inną formą pomocy, równie potrzebna będzie rzeczowa krytyka naszej pracy wychowawczej, wskazywanie niedomagań życia szkolnego, braki programów, podręczników, wskazywanie drogi w gąszczu zagadnień naszego życia społecznego. Taka życzliwa krytyka czy rada zawsze będzie przyjęta z wdzięcznością przez szkoły i nauczycieli, którzy zmagają się z ogromnymi trudnościami w wychowaniu młodego pokolenia i nie mogą być w swej pracy osamotnieni.

A. N.

wych, mimo że miejscowa szkoła ćwiczeń jest w nie bogato zaopatrzona.

Lekcje takie, w których mija się teoria z praktyką są szczególnie szkodliwe dla nauczycieli niewykwalifikowanych, szkolących się w komisjach rejonowych.

Praca komisji powinna być zawsze poddana krytycznej analizie i na tej podstawie winny być opracowane wytyczne dla rozpoczynającego się kursu letniego. Tylko dobre przygotowanie mających się jeszcze odbyć w tym roku konsultacji i dobre przygotowanie kursu letniego zapewni lepsze wyniki pracy tegorocznej w porównaniu z rokiem ubiegłym.

MARIA ŻYDOMIRSKA

Białystok

Rozstrzygnięcie konkursu wakacyjnego

czyni na kolonii letniej w Dzięgielewie, pow. Cieszyń, za pracę pt.: „Współpraca naszej kolonii ze środowiskiem”;

teżek skórzana — kol. J. Bańcie, przewodniczący drużyny na kolonii aktywny harcerski członek z akcją pracy pt.: „Aktyw harcerski moim pomocnikiem w pracy wychowawczej”;

narty — kol. J. Dąbkowi, wychowawca obozu młodzieżowego w Czerwonem k. Nowego Targu, za pracę pt.: „Zajęcia w f. na obozie młodzieżowym”;

biblioteczkę — kol. W. Galdi, zastępcy kierownika kolonii, za pracę pt.: „Z moich doświadczeń na wczasach letnich”;

biblioteczkę — kol. A. Pawłowicz, wychowawcy na kolonii w Białowie, pow. Starachowice, za pracę pt.: „Z moich doświadczeń z pracy wychowawczej na placówce wczasów letnich”;

Sad konkursowy postanowił również przyznać wyróżnienia książkowe następującym kolegom:

kol. J. Bańcie, przewodniczący drużyny przy Szkole Podstawowej nr 3 w Skarżewku, za pracę pt.: „Bielek Biala, I. Puchale — Grudziadz, M. Puto — Szalewice Górny, I. Rzeszkowski — Wrocław, W. Skowron — Sztajnowo, Z. Sobockie, — Zabłowie Skalskie, J. Targowskiej — Sosnowiec”.

Najlepsze prace konkursowe projektuje się wykorzystać w zbiorku poświęconym doświadczeniom z akcji pracy.

O terminie i miejscu odebrania nagród zainteresowani zostaną zawiadomieni oddzielnie.

ZWIAZKOWYM
z telefonem

Pline! Pline!

Halo! Oddział Szkolenia Kadr przy Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa w Krakowie! Nie możemy zrozumieć, czemu przeniesliście kol. T. Sznoka w ciągu roku szkolnego, w okresie największych mrozów — do szkoły w Brnie. Oderwaliście człowieka od rodziny i jego warsztatu pracy bez żadnych poważnych przyczyn. Jest nam wiadomo, że szkoła w Brnie nie potrzebuje nowej sily, ani Technikum w Nowym Targu nie ma za dużo etatów. Prosimy — po przemysleniu zhyt pochopnie podjętej decyzji — o przywrócenie kol. Sznokowi normalnych warunków pracy i życia osobistego.

Prez. MRN i PRN w Stargardzie! Czy rzeczywiście nie Was nie interesuje praca PODKO i Oddziału ZZZP? Zarówno PODKO, jak i Oddz. ZZZP nie posiadają własnego pomieszczenia, nie biblioteki, gabinetu metodyczny i klub nauczycielski. Sądymy, że Prezydium Rad Narodowych widzą w tych instytucjach swoich pomocników w pracy kulturalno-oświatowej i że szczególnie dbałość o starcie się będą o stworzenie im właściwych warunków do pracy.

Prez. MRN Wydział Oświaty w Przemyśle! Nauczyciele niewykwalifikowani, którzy złożyli egzamin dojrzałości w lipcu 1953 r. w Komisji Rejonowej w Przemyśle, dotąd jeszcze nie otrzymali świadectw.

Prez. St. Rady Narodowej w Warszawie! W Domu Młodego Nauczyciela przy ul. Wileńskiej 31 jest „wzorowy” nieporządek i „wzorowy” brak opieki nad młodymi nauczycielkami. Korytarze brudne, świetlila odrzuca z zimnem, kuchnia bez żadnego wyposażenia w sprzęt, umywalka i natryskownia nie służą nawet najbardziej zahartowanych koleżanek do porządnego umycia się (chyba w korytarzu), w pokoju nr 6 i 8 przeraźliwie zimno. Na razie tylko tyje.

Mieszkańcy tego domu mają skromne życzenia: żeby było ciepło i czysto, żeby mogli korzystać ze świetlila i mieć jakiś pokój do cichej pracy, od czasu do czasu umyć się w ciepłej wodzie, no i żeby można podłączyć ich dom do sieci gazowej.

Prez. MRN Wydział Oświaty i Oddział ZZZP w Grudziądzu! Kol. Rudlakowa w Lice, Pedagogicznego w Grudziądzu — mieszka w dawnym sklepie rzemieślniczym. Pomieszczenie to istotnie nadawało się na przechowywanie i konserwację mięsa, ale nie nadaje się na mieszkanie dla ludzi. Prosimy Was, pomożcie kol. Rudlakowej w uzyskaniu lokalu odpowiedniego do zamieszkania i pracy.

Halo! Prez. Rady Narodowej Wydział Oświaty w Łodzi! Dom Nauczyciela przy ul. Lubelskiej — tonie w ciemności! Przy obecnie zainstalowanych żarówkach można bawić się w chowanego, ale nie można przysiąść przy stole do pracy w szkole. Temperatura w pokojach jest tak wysoka, że zamarza woda w wiadrach. Czy to tylko wina mrozu? Nam się wydaje, że to wina ludzi, którzy nie zastosowali się o to, aby było ciepło i czysto. Na zdrowie człowieka nie należy oszczędzać.

Choć jeszcze nie ucichły działy

Niemal codziennie czytamy w gazetach o bohaterstwach walkach Wietnamczyków przeciw kolonizatorom francuskim. Trzeba jednak stwierdzić, że stosunkowo niewiele wiemy o tym kraju, a już mało kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że w warunkach surowej walki toczącej się w głąbnych tropikalnej puszczy Wietnamu potrafiły uzyskać poważne osiągnięcia w dziedzinie oświaty i kultury. Wkrótce naród Wietnamu obchodzić będzie trzecią rocznicę powstania Wietnamskiej Partii Robotniczej, silnie kierującej zwycięską walką z imperializmem francuskim. Z tej okazji drukujemy artykuł wiceministra Oświaty Demokratycznej Republiki Wietnamskiej — N'Guyen Khanh Toan.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Oczywiście, napotykałyśmy w naszej pracy poważne trudności. Tym niemniej osiągnięcia nasze są już poważne. Oto np. liczba szkół dla pracujących, przeznaczonych dla robotników, chłopów i żołnierzy, wzrosła z 199 w roku 1951 do 500 w roku 1953. Na wsłach objęliśmy już od 70—100 proc. dzieci chłopów i robotników nauczaniem w zakresie szkoły podstawowej. Przed wojną Wietnam posiadał na całym terytorium zaledwie 16 szkół średnich, przeznaczonych głównie dla dzieci kolonizatorów. Obecnie istnieje wiele dystryktów (okręgów), które posiadają po 10 szkół drugiego stopnia (odpowiednik naszego dawnego gimnazjum — przyp. Red.) i 1 lub dwie szkoły III stopnia (szkoły licealne). Niepomniernie wzrosła również liczba uczniów szkół zawodowych oraz techników rolniczych, farmaceutycznych, medycznych i rzemieślniczych. We wszystkich szkołach wyższego stopnia rezerwuje się część miejsc dla pracowników przy czołowej wojny wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

W Wietnamie



Na zdjęciu: żołnierz wyzwoleńczej armii wietnamskiej uczy dzieci pieśni żołnierskich.

SIACEM NASZYCH
INTERWENCJI

Koleżdy instruktorzy Domu Harcerza w Gorzowie Wlkp otrzymali należny im dodatek specjalny.

Kol. Stanisław Płodzień, nauczyciel w Łace, został przeszerzegowany do właściwej grupy uposażeniowej.

Kol. Halina Kosińska, nauczycielka w Jesionowcu, zaliczona do wymiaru uposażenia okres pracy kontraktowej w szkolnictwie.

Kol. Józefowi Zbowski, nauczycielowi w Szaflarach, wypłacono należność za czas od 15 do 31 sierpnia u. r.

Kol. Włodzimierzowi Rożkiewiczowi, nauczycielowi w Czyżach, doręczono legitymację służbową.

Kol. Władysławowi Dubielowi, nauczycielowi w Lublinie, wypłacono wynagrodzenie za prowadzenie kursu języka rosyjskiego.

Okręg ZZZP w Szczecinie. Prezydium PRN Wydział Oświaty w Myśliborzu i Prezydium GRN w Różaniku wykazały fak-

tyczną troskę o człowieka, zalecającą życie i życie i pozytywnie trudne sprawy bytowe kol. Dudasa z Różanika.

Kol. Halina Wehman, nauczycielka w Gdyni, została przeszerzegowana do właściwej grupy uposażeniowej.

Kol. Irena Trocha, nauczycielka w Miedzywiesiu, otrzymała zwrot należności za mieszkanie.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Oczywiście, napotykałyśmy w naszej pracy poważne trudności. Tym niemniej osiągnięcia nasze są już poważne. Oto np. liczba szkół dla pracujących, przeznaczonych dla robotników, chłopów i żołnierzy, wzrosła z 199 w roku 1951 do 500 w roku 1953. Na wsłach objęliśmy już od 70—100 proc. dzieci chłopów i robotników nauczaniem w zakresie szkoły podstawowej. Przed wojną Wietnam posiadał na całym terytorium zaledwie 16 szkół średnich, przeznaczonych głównie dla dzieci kolonizatorów. Obecnie istnieje wiele dystryktów (okręgów), które posiadają po 10 szkół drugiego stopnia (odpowiednik naszego dawnego gimnazjum — przyp. Red.) i 1 lub dwie szkoły III stopnia (szkoły licealne). Niepomniernie wzrosła również liczba uczniów szkół zawodowych oraz techników rolniczych, farmaceutycznych, medycznych i rzemieślniczych. We wszystkich szkołach wyższego stopnia rezerwuje się część miejsc dla pracowników przy czołowej wojny wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej. W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie?

Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodowa. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciskiem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce o wyzwolenie. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwoleńczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafiłmy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwoleńczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wylaczką w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród młodej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wieloletni trud, wskazywanej nam przez Wietnamczyków przez prezidenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej. Nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego